Nr. 342. Kraków, Poniedziałek 10 Lipca 1916. Rok XXXV.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	32 kor. — h.	16 kor. — h	8 kor. — h.	2 kor. 70 h.
w Austro-Węgrzech:				
z jednoraz. przesyłką poczt.	39 „ — „	19 „ 50 „	9 „ 80 „	3 „ 30 „
z dwuraz.	46 „ 40 „	23 „ 20 „	11 „ 60 „	3 „ 90 „
w Państwie Niemieckiem	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
w innych państwach	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Piehna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupszyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu J. Sosnyńska. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 90 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla samiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Zwycięskie walki w Galicyi i na Bukowinie.

(Telegram własny „Nowej Reformy".)

Wiedeń, 10 lipca.

Dzienniki poniedziałkowe donoszą z Budapesztu:

»Az Est« przynosi następujące wiadomości z austro-węgierskiej wojennej kwatery prasowej:

Ataki rosyjskie, podjęte na północny wschód od Kirlibaby skończyły się nadzwyczajnie krwawą klęską Rosyan, przypominającą pogrom z początku roku 1915.

Rosyanie ściągają wojska do Czerniowiec z południowych części Rosyi, zaś w południowej Bukowinie budują i urządzają obronne stanowiska.

Wedle innych doniesień, akcya wojenna na terenie bukowińskim wzmogła się.

W zachodniej części doliny Mołdawy wojska austro-węgierskie wyparły Rosyan po obu stronach kolei, wiodących do Kimpolungu.

Mniejsze utarczki rozegrały się w dolinie górnego Czeremoszu, zwłaszcza pod Mikuliczynem, gdzie nieprzyjaciel został odparty.

Właściwy cel ofenzywy rosyjskiej.

(Telegram własny „Nowej Reformy".)

Wiedeń, 10 lipca.

„Morgen" donosi z Rotterdamu:

„Times" stwierdza w obszernym artykule, że głównym celem letniej ofenzywy rosyjskiej nie było uderzenie, wykonane na południu przeciwko frontowi austro-węgierskiemu.

Była to jedynie **przedwczesna przygrywka**, celem odciążenia Włochów na froncie włoskim.

Osiągnąwszy ten cel, Rosyanie zwrócili główną uwagę na front Hindenburga.

Powody wyrównania frontu.

Berlin, 10 lipca.

»Berliner Tageblatt« z dnia 9 bm. przynosi z austryacko-węgierskiej kwatery prasowej następujący telegram swojego sprawozdawcy wojennego L. Adelta pod datą dnia 8 bm.:

B r u s i ł o w w swojej taktyce ofenzywnej zwrócił uwagę więcej na centrum naszego frontu, chcąc za pomocą ciągłego i zwiększającego ciśnienia od strony południowo-wschodniej zmusić je po kawałku do cofnięcia się, albo nawet do zwinięcia. Gdy bezpośrednie przedarcie się w stronę Lwowa, którego miała dokonać VII armia generała S z c z e r b a c z o w a, dążąca z pod Tarnopola, **nie powiodło się, pragnie obecnie Brusiłow za wszelką cenę, bez względu na ofiary, sforsować dolną Strypę.**

Przesunięcie naszego frontu na południe od Dniestru zmusiło generała B o t h m e r a na północy od Dniestru przez usunięcie się na stanowiska pośrednie nad Baryszem, a następnie na właściwe stanowiska poza potokiem Koropcem, wyrównać swój front.

W ten sposób zachowane zostało połączenie z prawą grupą skrzydłową po drugiej stronie Dniestru, gdy lewe skrzydło na wschód od Monasterzysk wygina się od Koropca ku Strypie, nad której górnym biegiem front nasz, począwszy od Wiśniowczyka, zajmuje niezmienione linie.

Nad dolnym Koropcem bagna ułatwiają odpieranie ataków nieprzyjacielskich; nad górnym Koropcem, na wschód i na północny wschód od stacyi kolei w Monasterzyskach, tudzież linii kolejowej Buczacz—Stanisławów linia naszych stanowisk przeskakuje na łańcuch wzgórz, położonych przed potokiem, a wznoszące się do 100 metrów ponad okoliczny teren ataków. Przeciwko temu łańcuchowi wzgórz, który jest niejako łącznikiem pomiędzy frontem nad dolnym Koropcem a frontem nad górną Strypą, **podjął generał Szczerbaczow kilka masowych szturmów, które w ciągu wczorajszego dnia zostały po kolei odparte.**

Jakie znaczenie komenda rosyjska przywiązuje do przełamania tego właśnie odcinka, okazuje bezwzglgędna brutalność pędzenia mas wojska rosyjskiego do ataków. Oficerowie i podoficerowie rosyjscy nahajkami pędzili żołnierzy do szturmu, a karabiny maszynowe zamykały gradem kul odwrót własnym szeregom. Kozacy ze wszystkich kryjówek wydobywali chowających się żołnierzy. Gdy mimo to zdziesiątkowane szeregi rosyjskie cofały się, przyjmował je naostatek ogień własnej artyleryi.

W południowo-wschodniej Galicyi, na Bukowinie i na Polesiu nie było od wczoraj żadnych istotnych zmian.

Wojska austryacko-węgierskie wzdłuż długiego, otwartego ku wschodowi łuku **nad Prutem, na południowy zachód od Kołomyi, odparły ataki Rosyan** na wzgórza pomiędzy Mikuliczynem nad górnym Prutem a Brzozowem nad źródłami Łuczki. Wśród tych wzgórz wznosi się najwyżej Rokiela, mająca 1.000 metrów wysokości, tudzież Gorgon, mający 1.100 metrów wysokości. Obie góry wznoszą się na 500 metrów nad Prutem i Łuczką.

Podobny przebieg miała bitwa na wschód od Żabia i w dolinie górnej Mołdawy, gdzie Rosyanie pomiędzy wsiami Mołdawą i Pawritą zostali wyparci.

Komunikat turecki.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 10 lipca.

Ag. Milli donosi: Główna kwatera ogłasza z dnia 9 bm.: Rosyjski atak na odcinek w centrum frontu kaukazkiego **został odparty z wielkiemi stratami rosyjskiemi,** przyczem wzięliśmy 35 jeńców. Słabe nieprzyjacielskie ataki na lewem skrzydle rozbiły się również zupełnie.

Nowa siedziba krajowego rządu bukowińskiego.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Wiedeń, 10 lipca.

»Morgen« donosi z Koloszwaru (Klausenburg«:

»Klausenburger Zeitung« przynosi cenzurowaną wiadomość, że **rząd krajowy bukowiński przeniósł się z Dorna Watry do Koloszwaru.**

Nowy gwałt angielski.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Medyolan, 10 lipca.

»Secolo« donosi z Aten: Admirał angielski, stojący z flotą w Suda, **zmusił niemieckiego konsula i personal konsularny do opuszczenia Kandyi.**

Porozumienie amerykańsko-meksykańskie.

Rotterdam, 10 lipca.

Donoszą tu z Waszyngtonu:

Stany Zjednoczone przyjęły propozycyę Carranzy, mającą na celu usunięcie rozmaitych spraw spornych za pomocą **bezpośrednich rokowań pomiędzy obiema stronami.**

Genewa, 10 lipca.

Prasa paryska donosi z Waszyngtonu:

Sekretarz stanu dla spraw zagranicznych L a n s i n g ma udać się na 4 tygodniowy urlop. W fakcie tym upatruje wymieniona prasa potwierdzenie zapatrywania panującego wśród dyplomatycznych kół paryskich, że **Wilson pragnie istotnie pokojowego porozumienia z Carranzą.** Na przeszkodzie stała temu otwarta niechęć Lansinga do pokojowego załatwienia konfliktu między Meksykiem a Stanami Zjednoczonymi.

Wieści z Tłumacza.

Lwów, 8 lipca.

Prof. C. z Tłumacza, który przybył do Lwowa, w następujących słowach kreśli w lwowskiej „Gazecie Porannej" swe wspomnienia o wydarzeniach, jakie w ostatnich dniach rozegrały się w Tłumaczu:

Po zarządzonej jeszcze 12-go z. m. ewakuacyi miasta, Tłumacz opustoszał niemal zupełnie. Wyjechały władze cywilne a za niemi prawie wszyscy mieszkańcy. W miasteczku pozostała jedynie komenda wojskowa, kilku starszych urzędników-emerytów oraz najuboższa ludność, złożona przeważnie z kobiet. Wydano młodzieży szkolnej tymczasowe świadectwa, umożliwiające jej wyjazd bez straty roku szkolnego, oraz zarządzono wyjazd wszystkich mężczyzn, zdatnych do służby wojskowej.

Miasteczko puste i głuche, przykry przedstawia widok: sklepy niemal wszystkie zamknięte, na ulicy czasem tylko pojawi się przechodzień, jedynie ruch wojskowy ogromny. Z uderzeniem godziny 9, wedle wydanego rozporządzenia, nie widać już na ulicach ani jednego cywilnego mieszkańca.

Ogłuszający huk armat z pobliskich pól bitew trwa bezustannie. Podczas bitwy, rozgrywającej się poza Oleszą, wsią nieopodal Tłumacza, słychać było dokładnie nietylko huk strzałów artyleryi, lecz i nieustanny grzechot karabinów maszynowych.

Rosyanie atakują zawzięcie, śląc w te okolice ogromną ilość konnicy, złożonej przeważnie z Czerkiesów, a zaopatrzonej w liczną lekką artyleryę. Walki są wogóle intensywne, wiele miejscowości po kilkakroć zmienia swych posiadaczy, jak np. wioska Issaków, która trzy razy przechodziła z rąk do rąk, nakoniec pozostała w rękach wojsk austryackich. W pobliskich Późnikach staczano walki na polach, okrytych bujnym urodzajem. Łan dworski o przepięknem zbożu, zabarwił się czerwieńszą od maków purpurą krwi... Trupy atakujących z ogromną forsą Rosyan gęsto zaległy przestrzenie dojrzewającego zboża.

Wizyty grożnych gości powietrznych i łuny ogniste stały się już zjawiskiem codziennem. Mieszkańcy wiosek okolicznych, zajętych przez Rosyan, oświadczyli ze zgrozą, że zachowanie się nieprzyjaciela wobec pozostałej ludności jest zgoła inne niż podczas pierwszej bytności. We wsi Jezierzany pod Tłumaczem, zamieszkałej prawie wyłącznie przez ludność narodowości ruskiej, oraz w Późnikach, napół dzikie pułki czerkieskie pokaleczyły, »hulając« w wiosce przeszło 200 chłopów tamtejszych. Kobiety i dziewczęta gwałcili Czerkiesi publicznie, pastwiąc się nad niemi w bestyalski sposób tak, iż kilka z nich na miejscu wyzionęło ducha.

W Tłumaczu niema ani jednego mieszkańca z ludności żydowskiej. Opuścili całe swoje mienie, sklepy i przedsiębiorstwa, uchodząc przed grozą najeźdźców. Pozostali jednak nieliczni mieszkańcy spoglądają w przyszłość z nadzieją, że krwawe zmagania zostaną pomyślnie dla armii austryackiej rozstrzygnięte i z ufnością czekają, co przyniesie najbliższa przyszłość.

KRONIKA.

Kraków, 10 lipca.

Miejska komisya gospodarcza Koła polskiego rozpoczęła dzisiaj przed południem obrady pod przewodnictwem prezydenta dra L e a. Porządek obrad obejmuje między innemi sprawę zakładu dla odbudowy Galicyi i bank miejski. W posiedzeniu biorą udział posłowie: członek Wydziału krajowego dr Jahl, b. minister Długosz, poseł Maryewski, Zieleniewski, J. K. Federowicz, dr Gross, Zarański, dr Kolischer, dr Diamand, dr Marek, dr Steinhaus, dr Stesłowicz, Kędzior, Wincenty Jabłoński, dr Tertil i Götz-Okocimski.

Obrady rozpoczęły się sprawozdaniem prezydenta dra Lea, odnoszącem się do organizacyi i nominacyi w zakładzie dla odbudowy Galicyi.

Jutro obradować będzie komisya rolnicza Koła polskiego.

Zapisy ś. p. Edmunda Klemensiewicza. Dzisiaj w południe odbyło się w sądzie powiatowym, jako spadkowym w Krakowie, otwarcie testamentu rejenta ś. p. Edmunda K l e m e n s i e w i c z a. Majątek swój zapisał ś. p. Edmund Klemensiewicz rodzinie, a dom 2-piętrowy przy ulicy św. Anny pod l. 5 Towarzystwu Szkoły Ludowej z życzeniem, by dom ten użyty został na biura Towarzystwa. T. S. L. w myśl testamentu ma dom ten objąć w posiadanie w rok po śmierci testatora.

Nadto T. S. L. wypłaci gminie m. Krakowa z tego domu na utworzenie funduszu imienia Amalii i Edmunda Klemensiewiczów na w s p i e r a n i e o c h r o n e k 50.000 K z tem, że suma ta ma być wypłaconą gminie dopiero na wypadek przejścia realności w inne ręce. Przez ten czas T. S. L. opłacać będzie tylko 2% rocznie do kasy miejskiej na wspieranie ochronek dla dzieci robotników Wielkiego Krakowa.

Oprócz tego ś. p. Edmund Klemensiewicz zapisał legaty „Sokołowi" krakowskiemu 5000 K i Przytulisku weteranów 2000 K, oraz swój portret olejny.

Egzekutorom testamentu zmarły naznaczył dra Michała K o y a.

W sprawie sprzedaży cukru ogłosił magistrat krakowski rozporządzenie namiestnictwa z dnia 30 z. m., uchylające obowiązkowy dotychczas przepis, który nakazywał kupcom detalicznym zakupywać cukier celem dalszej odsprzedaży jedynie od kupców hurtownych, uznanych za takich przez Centralę cukrową. Odtąd więc kupcy detaliczni mogą zakupywać cukier celem dalszej odsprzedaży nietylko od kupców hurtownych, uznanych za takich przez Centralę cukrową, lecz również od innych detalistów.

Ten sposób rozdziału cukru przyczyni się niewątpliwie do usunięcia braku cukru w Krakowie. Dzisiaj pojawił się cukier w korzennych sklepach, to też publiczność zaopatrywała się w ten artykuł masowo. W zeszłym miesiącu były prolongowane karty cukrowe, w bieżącym miesiącu p r o l o n g a t y t e j n i e b ę d z i e. Kto do 8 b. m. nie zrealizował poprzednich kart, ten dostanie cukier obecnie tylko na podstawie kart najnowszych, od 9 b. m. obowiązujących.

Sprzedaż tytoniu i papierosów. W niektórych trafikach krakowskich sprzedawano dzisiaj najtańsze gatunki papierosów i cygar. Wieść o tem rozeszła się błyskawicznie po mieście, to też wkrótce lokale trafik omal nie popękały od natłoku stęsknionych palaczów. Zapasy wkrótce wysprzedano.

Wiadomości osobiste. P. dr Rudolf S i k o r s k i, starszy radca magistratu, szef biura prezydyalnego, wyjechał na kilkutygodniowy odpoczynek; w urzędowaniu zastępować go będzie radca magistratu, dr Michał R a c ł a w i c k i.

Nowy kierownik restauracyi Wawelu. Jak się dowiadujemy, architekt Adolf S z y s z k o - B o h u s z, profesor politechniki lwowskiej, obejmuje z dniem 1 października b. r. kierownictwo robót około restauracyi Wawelu.

Zwiedzanie zamku królewskiego na Wawelu. Towarzystwo miłośników historyi i zabytków Krakowa urządza we czwartek dnia 13 b. m. o godz. 5 po południu historyczną wycieczkę po katedrze i zamku na Wawelu pod kierunkiem architekty p. Zygmunta Hendla. Punkt zborny przed katedrą.

Gimnazyum V w Krakowie miało w r. 1915/16 uczniów 253 publicznych, z tego przeszło połowa przypada na dzieci krakowskie (113 z Krakowa i 19 z powiatu krakowskiego), na Galicyę 102. Jestto więc szkoła prawie czysto lokalna, z innych bowiem ziem poza dzielnicą naszą było tu tylko 19 uczniów. To też i do obcej niepolskiej narodowości przyznało się 2 tylko. Lokalność ta jest wyraźniejszą w zestawieniu miejsca pobytu rodziców uczniowskich, tych bowiem 183 mieszka w Krakowie a 17 w ziemi krakowskiej. Wyznaniowo wykazuje statystyka zakładu 198 rzymskich katolików, 6 greckich, 2 ewangelistw i 44 żydów. Synów sfery urzędniczej, nauczycielskiej itp. było 106, rolniczych tylko 17, a służby wszelakiej 52. W klasyfikacyi rocznej uznano za chlubnie uzdolnionych 21, nieuzdolnionych zaś wykazano 41. W całym zakładzie był ledwie 1 stypendysta, 1 zaś otrzymał zapomogę jednorazową. Opłaty szkolnej złożyli uczniowie 5.080 K, sumę pokaźną wobec małej zamożności ich rodziców. Dobrowolnie złożyli na „Czerwony Krzyj" 148 K 58 hal., na wdowy i sieroty po legonistach 92 K 60 hal., na Litwę 53 K 2 hal., na kolumnę Legionów i na Warszawę 60 i 70 K. *mg.*

Kursy muzyczne przy Uniwersytecie ludowym im. A. Mickiewicza. W lipcu 1915 roku podjęło grono pań w lokalu Uniwersytetu ludowego próbę umuzykalnienia szerszych mas dzieci niezamożnych, tworząc kursy muzyczne, obejmujące lekcye śpiewu choralnego, gry skrzypcowej i fortepianowej. Minimalna opłata, wynosząca 1 K miesięcznie, zwabiła zastęp zgłaszających się uczniów. Zapisało się też sporo młodzieży pracującej, która przez cały rok w późnych wieczornych godzinach schodziła się na lekcye, stanowiące pewną atrakcyę w codziennych zajęciach. W krótkim czasie nabyła młodzież znacznego zasobu wiedzy muzycznej przy pomocy wykładów teoryi i historyi muzyki. Nauka śpiewu, oparta na metodzie Battkego, doprowadziła do znacznej wprawy w śpiewaniu pieśni jedno- i wielogłosowych swojskich kompozytorów. Każdy nowy utwór zdradza rozwijającą się inteligencyę muzyczną.

Najliczniejszą frekwencyą cieszyły się kursy gry skrzypcowej. Fortepian, mimo, że jest to instrument drogi, trudny do nabycia, miał też swoich zwolenników. Postępy w nauce dzieci wywoływały u rodziców w dzisiejszych warunkach oszczędności, celem umożliwienia nabycia instrumentu, co się tu i ówdzie udało.

Osoby, kierujące nauką na kursach, dostrzegają wiele w tej pracy dobrych wyników w wychowaniu ogólnem. Młodzież, schodząca się tu z różnych środowisk, rażąca z początku dzikiem zachowaniem się, wychowuje się, łączy wspólnością pracy, przyzwyczaja się do wspólnego myślenia, a co najważniejsza, do uwagi. Współzawodnictwo wielką odgrywa tu rolę, pociąga za sobą i pracę domową, oraz ściąga dzieci z ulic i gościńców, odrywa od zabaw bezmyślnych, często szkodliwych i ujemnych.

W niedzielę ubiegłą odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego wobec licznie zebranych rodziców i zaproszonych gości, którzy ze wzruszeniem wysłuchali solowych i choralnych produkcyj 60 skrzypków i śpiewaków.

Kierowniczką kursów muzycznych przy Uniwersytecie ludowym jest p. Anna A m e i s e n ó w n a, której za trud podjęty pełne należy się uznanie.

Konserwatoryum Towarzystwa Muzycznego urządza podczas kursu wakacyjnego cykl wykładów o muzyce instrumentalnej w epoce klasycznej. Wykłady wygłosi dr Józef R e i s s. Na wykłady, które będą się odbywały dwa razy w tygodniu, mogą zapisywać się i osoby, nie należące do Konserwatoryum. Opłata za cały cykl wynosi K 10. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya Towarzystwa Muzycznego codziennie między 6 a 7 godziną wieczór. (Aleja Krasińskiego 14).

Z teatru ludowego. Dyrekcya wprowadza we środę na repertoar bajkę pt. „Tomcio Paluch" w 14 obrazach. Świat dziecięcy będzie miał wielką uciechę, bo nietylko treść, wystawa i tańce będą bawiły młodocianych widzów, ale co najważniejsza główną rolę odegra jeden z milusińkich, dziesięcioletni chłopczyk Józio Z., który z ogromnym zapałem uczy się z artystami głównej roli Palucha.

Z teatru miejskiego. We wtorek powtarza nasza opera „Fausta" w nowej obsadzie ze znakomitymi gośćmi w partyach głównych. W powtórzeniu tem usłyszymy p. Maryę P i l a r z - M o k r z y c k ą (Małgorzata) i pierwszego tenora opery w Pradze p. Leona G e i t l e r a (Faust). P. Leona Geitlera poprzedza sława znakomitego tenora scen czeskich, a w zespole ze świetną primadonną warszawską będzie miał możność popisu przed naszą publicznością.

Z dalszych zmian w obsadzie arcydzieła J. Gounoda wymienić należy partyę Siebla, którą obecnie śpiewa p. Janina Nowakowska. Oprócz wspomnianych występują: pp. Zofia Sienkiewiczowa (Marta), H. Zathey (Mefisto), St. Romanowski (Walenty), K. Kowalski (Wagner).

Wycieczka techników lwowskich w Krakowie. Pod przewodnictwem profesorów pp. Zubrzyckiego i Szyszki-Bohusza przyjechała do Krakowa wycieczka słuchaczów lwowskiej politechniki i zwiedziła dzisiaj szczegółowo wszystkie roboty około odnowienia Wawelu.

Z kraju.

Egzamin państwowy z muzyki dla nauczycieli szkół średnich złożyły we Lwowie Krakowianki, uczenice tutejszego konserwatoryum muzycznego, pp.: Irena B o g d a n i, Marya S t a w a r s k a, Ada W e i n g a r t ó w n a.

Bochnia, 7 lipca. (Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum za rok szkolny 1915—16). Jak wiadomo, poniosło gimnazyum bocheńskie wielkie straty w czasie zeszłorocznej inwazyi rosyjskiej. Całkowitemu zniszczeniu uległa biblioteka, gabinety przyrodniczy i geograficzny, oraz pracownia introligatorska uczniów. Wskutek tych szkód, jak również z powodu zajęcia gmachu szkolnego na cele wojskowe aż do kwietnia b. r., prowadzenie nauki napotykało w ciągu bieżącego roku szkolnego na wiele przeszkód. Dzięki energii kierownika zakładu, dyr. Józefa K u r o w s k i e g o, ważniejsze przeszkody usunięto i nauka, aczkolwiek z trudnościami, mogła być prowadzoną.

W ubiegłym roku szkolnym liczyło gimnazyum bocheńskie 355 uczniów publicznych i 44 prywatnych, a to w 8 klasach i 14 oddziałach. Z grona nauczycielskiego odbywa służbę wojskową 12 profesorów, na polu chwały zginął prof. filologii ś. p. Antoni Chłap, podporucznik c. i k. armii. W wydanem sprawozdaniu poświęca dyrektor zakładu zmarłemu gorące wspomnienie. W niewoli rosyjskiej znajduje się dwóch członków grona nauczycielskiego: prof. Marcin Gołąb i Eugeniusz Halkiewicz. Orderem żelaznej korony z dekoracyą wojenną został odznaczony prof. Krawczyński, signum laudis otrzymał prof. Gruszka, a medal zasługi prof. Rusin.

Z uczniów zakładu stanęło pod bronią 136, z tej liczby służy w Legionach 70, w c. i k. armii 66. Srebrny medal waleczności otrzymał: Sala Jan, uczeń kl. V. Na polu chwały polegli: Kaczmarczyk Jan, Majka Antoni, Pawłowski Franciszek, Prącik Eugeniusz, Słowik Walenty, Stalmach Marcin, Sulma Jan, Topolski Andrzej i Włodek Franciszek.

Składki tygodniowe uczniów na Czerwony Krzyż wynoszą 415 K, prócz tego wzięła młodzież udział w zbiórce Czerwonego Krzyża, przysparzając temuż funduszu w kwocie 1878 K. Na tarczę Legionów w Bochni złożyło gimnazyum kwotę 560 koron. L. Kr.

Z Królestwa Polskiego.

Głos młodzieży w Królestwie Polskiem. Z Lublina donoszą do »Gazety Radomskiej«:

W Lublinie odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego w gimnazyum, którem niegdyś kierował znany rusyfikator i gnębiciel polskości Siengalewicz, Rusin galicyjski. W czasie uroczystości przemówił jeden z maturzystów, opuszczających szkołę, a przemówienie to wskazuje, z jakiemi myślami i czuciami wchodzi młodzież w życie z pierwszej szkoły polskiej. Poniżej przytaczamy tekst tego przemówienia, tem więcej, że młodzież tutejsza opuszczając szkołę, z niezrozumiałych »względów zasadniczych« nie uważała za stosowne przemówić do starszego społeczeństwa. Rzecznik młodzieży lubelskiej powiedział:

»Nadeszła chwila, w której mamy opuścić mury, z którymi wiąże nas tak wiele miłych wspomnień. Idziemy w życie — które nie wiemy, co nam przyniesie: może róże, a może głogi, ale to wszyscy dobrze czujemy, że jeżeli kiedy Ojczyzna doczeka się z nas pociechy, to będzie to jedynie prawie zawdzięczała tej szkole, która zamknęła w sobie zaranie naszego życia. Idziemy w życie, nie znając go, nie wiedząc, jakie będzie, pragniemy jednak by było najszczytniejszem; nie chcemy, by myśli nasze wlokły się, jak żółwie po ziemi, ale wzniosły się ponad nią, odkrywały coraz to nowe horyzonty i biegły wciąż naprzód. Idziemy w życie, czując, że będzie ono wymagało od nas wielu walk i poświęceń, wielu borykań się z sobą, ale mamy nieugiętą wolę złamania wszelkich przeszkód. Idziemy w nieznane życie. Wam dziękujemy, żeście nam wytknęli szlaki i dali do ręki ster.

Nie damy, by nas zgnębił wróg,
Tak nam dopomóż Bóg«!

Rabunek w księgarni. Czytamy w „Ziemi Lubelskiej": Dnia 3 lipca około godziny 2 po południu do księgarni p. Kosakowskiej (Foksal 15), gdzie znajdowała się wówczas tylko jedna sklepowa weszli dwaj młodzi ludzie, doskonale mówiący po polsku, w uniformach i poczęli przeglądać drobiazgi. Po chwili jeden z nich otworzył szafę z drobnymi przedmiotami i począł tam przewracać, a drugi wszedł raptownie za kontuar i wyciągnął rękę do szuflady mieszczącej kasę. Sklepowa usiłowała bronić pieniędzy, widząc jednak, iż nie podoła przemocy, podbiegła ku drzwiom, by wezwać pomocy. Wtedy drugi napastnik zastąpił jej drogę, zatrzymał i zatkał ręką usta. Tymczasem towarzysz jego zrabował z kasy 38 K. Gdy sklepowa po raz drugi usiłowała podbiedz ku dzwiom i zawołać o pomoc, została tak silnie przez napastników odepchnięta ku kontuarowi, iż uległa potłuczeniu. Następnie rabusie bezkarnie zbiegli.

„Polski Czerwony Krzyż". Zlikwidowany w Warszawie szpital rosyjski Czerwonego Krzyża w dalszej części Alei Jerozolimskich objął w swe posiadanie „Polski Czerwony Krzyż". Na utrzymanie dostarczanych do tego szpitala rannych Rosyan „Polski Czerwony Krzyż" otrzymuje po 3 marki dziennie na osobę na rachunek rządu rosyjskiego.

Płock. (Wynik kwesty na ratowanie dzieci). Przybliżone rezultaty kwesty wyrażają się w sumie 6000 rb. Kwesta uliczna w ciągu 2 dni dała 1500 rb., sprzedaż nalepek 453 rb.

Z Łodzi. „Dziennik Narodowy" donosi: Z otchłani nędzy, spowodowanej wojną, dźwiga się powoli ludność miasta naszego i okolicy, dzięki usilnej pracy społecznej i filantropijnej. Niewątpliwie do poprawy warunków wielce przyczyni się łódzki powiatowy związek komunalny, złożony z przedstawicieli powiatów: łaskiego, łódzkiego i brzezińskiego. Związek ten w tych dniach został powołany do życia przez prezydenta policyi p. von Oppena. Preliminarz na r. 1916 wynosi 1,215.000 marek.

Ordynacya i ruch wyborczy w Warszawie podziałały elektryzująco na miasto nasze. Stowarzyszenie nieruchomości wysłało memoryał do generał-gubernatora Beselera w sprawie wprowadzenia ordynacyi wyborczej Rady miejskiej z wyborów w Lodzi. Wczoraj nadeszła w tej sprawie odpowiedź z Warszawy — w zasadzie przychylna.

Istniejące tutaj od trzech miesięcy koło pomocy dla rodzin legionistów rozwija się coraz pomyślniej. Walczyć musi jednak ustawicznie z brakiem środków finansowych, co znacznie utrudnia pracę. — Świeżo powstał projekt wyjednania zapomogi od pewnej bardzo poważnej instytucyi społecznej.

Konkurs na posady nauczycielskie w gubernii piotrkowskiej. C. i k. komenda obwodowa ogłasza konkurs celem tymczasowego obsadzenia z dniem 1 września 1916 roku następujących posad nauczycielskich: a) dwóch posad nauczycieli kierujących 4-klasowych szkół pospolitych męskich w Piotrkowie; b) dwóch posad nauczycielek kierujących 4-klasowych szkół pospolitych żeńskich w Piotrkowie; c) kilka posad nauczycieli i nauczycie-

lek podwładnych w szkołach pospolitych w mieście Piotrkowie; d) kilkanaście samoistnych posad nauczycielskich w szkołach wiejskich i miasteczkowych w piotrkowskim obwodzie.

Pobory do tych posad przywiązane wymierzone będą podług postanowień paragrafu 20 A. C., względnie D. rozporządzenia c. i k. wojskowego generał-gubernatora z dnia 30/10 1915: Dz. rozp. c. i k. J. G. W. cz. II. z dnia 12/11 1915. Kompetenci i kompetentki, zamierzający się ubiegać o te posady, winni wnieść na każdą kategoryę posad osobne podanie, zaopatrzone w stempel za 1 K 50 hal. wprost do c. i k. komendy obwodowej w Piotrkowie.

Kompetenci (kompetentki), którzy dotychczas posad nauczycielskich nie zajmowali, winni dołączyć do podań ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo zdrowia, wydane przez c. i k. lekarza obwodowego, świadectwo moralności, wydane przez władzę, tudzież krótki opis życia.

Kompetenci ze stanu nauczycielskiego winni dołączyć należycie wypełnioną tabelę kwalifikacyjną, względnie wykaz studyów, egzaminów i dotychczasowej służby i podania wnieść za pośrednictwem c. i k. komendy tego obwodu, w którym służą.

Podania, wniesione inną drogą, nie będą wzięte pod rozwagę.

Termin do wnoszenia podań upływa dnia 25 bieżącego miesiąca.

Ze świata.

Rozwiązanie czeskiego związku piłki nożnej. Z Wiednia donoszą: Namiestnictwo czeskie rozwiązało „Czeski związek piłki nożnej".

Miejska kuchnia wojenna w Lublanie. Komisya aprowizacyjna miasta Lublany uchwaliła otworzyć za przykładem Tryestu własną miejską jadłodajnię. Ustanowiono ceny, jak n. p. polewka 8 hal., jadatek kaszkowy, ziemniaczany lub t. p. 20 hal., kawa biała 14 hal., czarna 8 hal.

Śmierć majora Hervé'go. „Berliner Zeitung am Mittag" donosi pośrednio z Paryża, że w jednej z obecnych walk nad rzeką Somme poległ major Hervé, brat byłego antymilitarysty Gustawa Hervé'go, który wydaje obecnie dziennik „Victoire".

Arystokracya rosyjska przeciw Synodowi. Synod petersburski wydał w ostatnich dniach rozporządzenie, na mocy którego w grobach rodzinnych na cmentarzach prawosławnych nie pozwolono obecnie chować osób innych wyznań. Rozporządzenie to, jak donosi „Dzień", byłoby bardzo dotkliwe dla arystokracyi rosyjskiej, której znaczna część jest innego wyznania. Ta ostatnia wystąpiła już z nader ostrym protestem przeciwko wspomnianemu wyżej zakazowi, odmawiając Synodowi prawa do wydawania podobnych rozporządzeń, niezgadzających się z całą dotychczasową tradycyą i praktyką w kraju.

Wybuch wulkanu Stromboli. Z Lugano donoszą: Wybuch wulkanu Stromboli był niezwykle gwałtownym. Szkody, wyrządzone przez olbrzymie strumienie lawy, buchającej z krateru są bardzo wielkie. Lawa zalała kilkanaście wsi i zniszczyła mnóstwo domów mieszkalnych. Władze włoskie wysłały do zagrożonych miejscowości okręty, celem przewiezienia ludności.

Bankructwo Nizzy. Wedle doniesień pism paryskich burmistrz Nizzy oświadczył na posiedzeniu rady miejskiej, że miastu grozi bankructwo z powodu wypadków, wywołanych wojną. Za kilka tygodni kasa miejska nie będzie mogła już pokrywać zobowiązań, objętych przez miasto, które straciło wszystkie źródła dochodów.

Odznaczenie. Nadporucznik w rezerwie Stanisław Liszka w 13 p. piechoty, otrzymał za znakomitą służbę w czasie wojny najwyższe pochwalne uznanie.

Repertoar miejskiego teatru ludowego.
W poniedziałek, dnia 10 lipca: »Ogniem i mieczem«. (Przedstawienie dla legionistów).

Święto szkoły polskiej.

(Korespondencya »Nowej Reformy«.)

Jędrzejów, 4 lipca.

Po roku »próby«, szkolnictwo polskie w Królestwie Polskiem poszczycić się może bardzo pięknymi wynikami. Pełni zadowolenia muszą być pracownicy na niwie oświatowej, co lata całe leżała odłogiem; niemniej z pogodnem obliczem spoglądać mogą na wynik swej pracy i ci, którzy, pełni zapału, przybyli tu z Galicyi, jako kierownicy tej pracy wytężającej i żmudnej. Zadowolonym też musi być generalny radca szkolny, p. Reiter, który, mimo trudności piętrzące się, niekiedy wprost nie do pokonania, odrazu pchnął szkolnictwo polskie na właściwe drogi.

Najlepszym przeglądem pracy szkolnej bywa zawsze koniec roku szkolnego. Ostatni tydzień czerwca był właśnie tym okresem, w czasie którego na całej połaci Królestwa Polskiego w dziesiątkach szkół każdego dnia rozbrzmiewały pieśni polskie, płynęło z ust dziatwy wolne, nieskrępowane słowo polskie. Polnemi ścieżynami, między opłotkami z odległych osad, dążyła w tym czasie dziatwa do szkoły, odświętnie ubrana, rozjaśnione twarze drgały uśmiechem, lica płonęły ciekawością, czy też otrzyma dziecko nagrodę i jaką! Oby choć »dużą« jaką książkę! — marzyło polskie dziecię, tę dużą, jaką widziało przypadkowo, kiedy nauczyciel rozpakowywał »cenzurki«. Nie zawiodło się dziecko polskie. W każdej szkole rozdano bowiem wielką ilość nagród, a rozdawano je tem chętniej, że dzieci na to rzeczywiście zasłużyły.

W szeregu innych obwodów Królestwa Polskiego nie pozostał w tyle i okręg Jędrzejów. Owszem, wysunął się nawet naprzód. Zakończenie roku szkolnego przygotowano tu z pewnym nakładem pracy, aby chwila ta utkwiła po wsze czasy w duszy nie tylko dziecka polskiego, ale i ludu tutejszego.

W każdej szkole po uroczystem nabożeństwie dziękczynnem odbyło się osobno zakończenie roku szkolnego. Na uroczystość tę zaproszono ludność miejscową, która w wielu szkołach licznie się zjawiała. Delegaci komendy obwodowej i przewodniczący Rad szkolnych miejscowych nie szczędzili trudów, zawitali do każdej szkoły, a w sprawozdaniach swoich podnoszą jednomyślnie, że uroczystość ta pozostanie na zawsze w pamięci ludu tutejszego i młodzieży szkolnej. Bo oto — chociaż huk armat nie ścichł jeszcze na krańcach ziemi polskiej, chociaż niejedno oko matczyne łzą zachodzi za utratą swego najlepszego syna, co w błotach poleskich legł śmiercią bohaterską, święto polskiej szkoły było świętem niepowszedniem. Rozdane obficie nagrody szkolne będą nie tylko pamiątką tej chwili historycznej, ale i wspomnieniem po latach dziesiątek zarania wolnej szkoły polskiej w Królestwie Polskiem.

Najuroczyściej wystąpiły szkoły po miasteczkach w Wodzisławiu, Małogoszczy, Sędziszowie i w mieście obwodowem Jędrzejowie. Dzięki staraniom nauczycielstwa, a w szczególności pp. Merty i Szreniawskiego, połączono tutaj uroczystość zakończenia roku szkolnego z przedstawieniem amatorskiem młodzieży szkolnej. Odegrano dwie wdzięczne sztuczki: »Powrót taty« i »Dla Konopnickiej«. Młodzi amatorowie wywiązali się świetnie z zadania, chóry śpiewały zgodnie i harmonijnie. Szereg piosenek ludowych i »Boże, coś Polskę« zakończyły wieczór uroczysty.

Ze względu na szczupłość sali, przedstawienie powtarzano trzykrotnie. Pierwszy wieczór był dla młodzieży, drugi dla uczczenia dostojnego gościa, który umyślnie zawitał na tę uroczystość do Jędrzejowa, generalnego wizytatora ziemi kieleckiej, generała br. Stillfrieda, a który dawniej był komendantem obwodu jędrzejowskiego, ogólnie szanowany i lubiany, a dla rozwoju szkolnictwa w obwodzie bardzo zasłużony. Trzeci wieczór był dla publiczności. Właściwa uroczystość zakończenia roku szkolnego odbyła się dopiero na drugi dzień rano.

Do pięknie przybranej zielenią sali w ordynku schodziła się młodzież klasami, popisując się śpiewem i deklamacyą, gdzie rozdano jej zawiadomienia szkolne i nagrody pilności. W uroczystości tej wziął również udział generał br. Stillfried wraz z komendantem obwodu pułkownikiem Hofsassem, adjutantem kapitanem Hulką, starostą Lenzmannem, komisarzem Krausem, inspektorem szkolnym Kaczorowskim, ks. proboszczem Hołocińskim, gronem nauczycielskiem i młodzieżą III. kursu seminaryum i zaproszonymi gośćmi. Młodzież najwyższej klasy wręczyła generałowi piękny bukiet z żywych kwiatów z napisem na wstędze biało-czerwonej: »Czcigodnemu Protektorowi — młodzież szkolna Jędrzejowa«. Po okolicznościowych przemówieniach, a wszczególności pięknem i pełnem swady przemówieniu inspektora Kaczorowskiego, nastąpiło zwiedzanie wystawy robót ręcznych dziewczątek. Roboty, rozłożone wdzięcznie i ze smakiem, wśród bukietów kwiecia polnego, drgały tęczami barw, zachwycić musiały każdego, bo rzeczywiście plon pracy był obfity, a nadewszystko obok smaku przebijała w każdej robótce praktyczność, stosownie do obecnych czasów drożyźnianych. Szczególnie podobały się fartuszki i serwety na stół skromnej, krzyżykowej roboty naprawdę śliczne. W sali tej zgotowano miłą niespodziankę pułkownikowi Hofsassowi. Jedna z dziewczynek wręczyła mu piękną poduszkę roboty smyrneńskiej, jako pamiątkę od dzieci za to, że znalazł zawsze jakiś fundusz na zakupno materyałów do robótek dziewcząt.

Już dobrze było z południa, kiedy zadowoleni goście opuścili mury szkolne, nie szczędząc pochwał i uznania dla pracy nauczycielstwa.

P. kl.

Pochód rosyjski na Bukowinie.

„N. Wiener Tagblatt" ogłasza interesujące sprawozdanie swego korespondenta wojennego, opisującego pochód wojsk rosyjskich na Bukowinie.

Za zezwoleniem wojennej kwatery prasowej.

Dornawatra, 26 czerwca.

W sobotę dnia 17 czerwca, o godzinie 6 wieczorem padł przyczółek mostowy Zuczka. Któż, czytając to doniesienie, kłopotał się tym faktem? Czem był przyczółek mostowy dla szerokiego świata? Niczem. A jednak na przyczółku tym opierały się wszystkie nadzieje całego kraju. Losy tysięcy ludzi wiązały się z tym małym kawałkiem ziemi, na którym znajduje się ten przyczółek.

Gdy Czerniowce dowiedziały się o upadku Zuczki, widziałem ludzi bladnących z przerażenia, jakgdyby obrabowano ich nagle z całej energii życiowej, ze wszystkich nadziei. Aby zrozumieć przerażający skutek tej wiadomości, trzeba przedstawić sobie położenie Czerniowiec. Miasto leży na wzniesieniu, opadającem w stronę Prutu. U stóp jego płynie Prut, przez który biegną dwa mosty, jeden dla pociągów kolejowych, drugi dla ruchu wozowego. Przekroczywszy te mosty, znajdziemy się w małej wsi Zuczce. Tutaj znajduje się pierwsza linia obronna, zamieniona w przyczółek mostowy. Wspomnianej soboty przyczółek ten wystawiony był na huraganowy ogień artyleryi rosyjskiej, pracującej z taką gwałtownością, o jakiej nigdy nie słyszałem. Zdawało się, że otwarło się piekło, że na ten mały kawałek ziemi leją się strumienie żelaza i ognia. W przeciągu dwóch godzin z przyczółka mostowego nie było najmniejszego śladu, a jaki los spotkał bohaterskich obrońców, którzy na placówce tej wytrwali do ostatniej chwili, trudno sobie wprost wyobrazić.

Po zniszczeniu tej przeszkody dotarli Rosyanie do Prutu, a więc na odległość kilkuset zaledwie metrów od Czerniowiec i czynili przygotowania do wtargnięcia do miasta. Prut był ostatnią już tylko obroną dla nas, chroniącą nas przed wkroczeniem nieprzyjaciela.

Zaraz po zdobyciu przyczółka mostowego Zuczka, Rosyanie posunęli ku brzegom Prutu masy swych wojsk. Wprawdzie działa nasze szerzyły straszne spustoszenia w szeregach nieprzyjacielskich, mimo to jednak nieprzyjaciel, który — wiadomo wszystkim — bynajmniej nie szczędzi swych ludzi, pchał swoje kolumny, aż wreszcie kilku oddziałom udało się usadowić silnie na samym brzegu rzeki. Wypadki te obserwowali mieszkańcy Czerniowiec z całą dokładnością, we wszystkich ich szczegółach. Ponadto szerokość rzeki w tem miejscu była w kilku punktach niezbyt wielka, wobec czego do przeszkody tej nie można było przywiązywać zbyt wielkich nadziei. To też wszyscy wiedzieli, że los miasta jest przypieczętowany. A tych, którzy wierzyli jeszcze w jakiś zwrot, było bardzo niewielu. Nawet najwytrwalsi upadli w ten straszny wieczór na duchu i gotowali się do odjazdu. Ostatnie godziny były okropne. Wszystkie władze opuściły już miasto, w którem pozostał tylko nowozamianowany komisarz rządowy dla Czerniowiec. Jego samochód czekał jednak przed ratuszem w pogotowiu — a lada chwila i on mógł wyjechać. Błądziłem po opustoszałych ulicach. Mieszkańcy znikali szybko — jeden za drugim. Nagle pojawiło się na murach jakieś obwieszczenie. Takie publikacye czynią wrażenie biuletynów, wydawanych o stanie chorego, którego godziny zdają się być już policzone. Obwieszczenie to zapowiadało, że o g. 8 wieczorem wszystkie lokale mają być zamknięte, a od 9 wieczór cywilnym mieszkańcom nie wolno przebywać na ulicach. Nad wykonaniem tego rozporządzenia czuwała żandarmerya polowa, która już od dwóch dni pełniła w mieście służbę straży bezpieczeństwa. Mimo to jednak widać było przechodniów, błąkających się po ulicach, którzy w tej właśnie krytycznej godzinie nie mogli znaleźć spokoju w zamkniętych pomieszkaniach i szukali go na ulicy. Przypuszczali oni zresztą — co istotnie nie było nieuzasadnione — że wojska nasze zaczną opuszczać miasto. W całych Czerniowcach nie było tego wieczora ani jednego człowieka, któryby myślał o śnie. Ludzie, nękani smutnemi przeczuciami gromadzili się po mieszkaniach, naradzali się z sąsiadami.

Gdy o godz. pół do jedenastej w nocy Rosyanie rozpoczęli atak na nasze stanowiska nad Prutem, wszyscy mieliśmy jedno uczucie: skończyło się. Spakowałem moją walizę — opowiada dalej korespondent — i udałem się do hotelu, położonego w centrum miasta, skąd mogłem dokładnie obserwować rozgrywające się w ciągu nocy wypadki. O godz. pół do pierwszej działa zamilkły. Wiedziałem, że w najbliższych minutach rozpocznie się straszliwy atak piechoty, w którym człowiek podnosi rękę na człowieka, by go zabić. W międzyczasie przez ulice pędziły wozy, wózki, ciemna, ponura noc rozbrzmiewała dzikim wrzaskiem. Długie kolumny trenu pędziły przez miasto w pełnym galopie, ostatnie resztki austro-węgierskiego ducha, austro-węgierskiego panowania znikały powoli z miasta. O godz. 3 nad ranem i ja musiałem pożegnać się ostatecznie z miastem.

Ostatnie te jednak chwile mego pobytu w mieście miały mi zgotować wiele jeszcze przykrości. Zaledwo znalazłem się na ulicy Ratuszowej, spotkała mnie pierwsza przykra niespodzianka. **Tam już byli Rosyanie.** Czy to istotnie oni? Skąd tu przyszli? W chwilę później — jak woda do przedziurawionego okrętu — wlewały się do opustoszałego miasta wszystkiemi ulicami dzikie hordy rosyjskie i rozlewały się po wszystkich jego zakątkach. Żołnierze rosyjscy rozbijali bramy, wpadali do mieszkań i wywaliwszy okna, strzelali z nich do naszych żołnierzy. Ponieważ jednak gros armii wycofało się w ciągu nocy z miasta, w którem pozostały tylko słabe straże, przeto straty nasze w tych walkach ulicznych nie były wielkie. Przyśpieszyłem kroku i skręciłem w boczną uliczkę. I tu jednak słychać już było strzały karabinowe. Tam padał na ziemię żołnierz rosyjski, tu wił się w boleściach ranny żołnierz austryacki. Śpieszyłem dalej. Nowy obraz. Przy ul. Kuczurmare znajduje się szpital wojskowy. Widzę, jak kilkunastu rosyjskich żołnierzy szturmuje go, strzelając do okien i na dziedziniec, chociaż wielka chorągiew ze znakiem Czerwonego Krzyża wyraźnie wskazuje, że to instytucya, chroniona przez konwencyę genewską. Po małej chwili Rosyanie wpadają do szpitali. Słychać jakieś zapasy, strzały karabinowe, krzyki. Wreszcie znowu cisza. Wszyscy ranni zostali widocznie ujęci. Serce w piersiach mi zamarło. Nie chce mi się jednak wprost wierzyć, by tym kilkunastu Rosyanom udało się tylu rannych wziąć do niewoli. Istotnie — przeczucie mnie nie myli. W kilka minut później na ulicy zjawia się patrol austro-węgierski pod dowództwem oficera, zbliżający się szybkim krokiem do szpitala, na którego dziedzińcu stali już w szeregach wszyscy chorzy i lżej ranni, gotowi do wymarszu, do niewoli. Lekarz, który miał podzielić los swych chorych, spostrzegłszy patrol, zdołał krzyknąć jakieś słowo. Oficer w lot zrozumiał sytuacyę. Krótka komenda — żołnierze nasi runęli na szpital. Słychać strzały karabinowe. I znowu minęło kilka minut — ranni byli uratowani i szli miarowym krokiem ku swoim. Przyłączyłem się do nich.

W drodze widziałem wiele jeszcze podobnych scen. W pewnej chwili uczułem, że niebezpieczeństwo doszło do maximum. Zacząłem przeto biedz, ile mi tylko sił starczyło. Po za miastem spotkałem jeden z wozów naszego trenu, na który się przysiadłem. W ten sposób dojechałem do Kuczurmare, gdzie trafiłem na odjeżdżający właśnie pociąg. Rosyanie gonili nas długi czas, ale doścignąć nas nie mogli nawet kozacy.

Słońce, które następnego dnia pojawiło się na niebie, patrzyło na smutne miasto, padające znowu ofiarą furyi wojny.

Z obsadzeniem Czerniowiec rozpoczęli Rosyanie swój pochód w głąb Bukowiny.

O książki dla jeńców.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Przez dwuletni czas trwania wojny nagromadziła się w każdem z państw wielka ilość jeńców wojennych, których położenie jest z natury rzeczy, nawet wobec humanitarnego traktowania, niesłychanie nieszczęśliwem. Odcięci od rodzin, pozbawieni zwykłego zajęcia, wydani na pastwę tęsknocie i przygnębieniu, łakną pociechy zwłaszcza od swoich, czekają od nich pomocy materyalnej i moralnej. Jest świętym obowiązkiem każdego, za kogo oni walczyli i cierpią, pospieszyć im z tą pomocą!

Celem ulżenia choć w części ich smutnej doli, zawarły państwa wojujące umowę, pozwalającą na przesyłanie jeńcom wojennym książek z ich krajów ojczystych. Otwiera się tem samem sposobność dostarczenia także jeńcom Polakom, tak licznym i tak nieszczęśliwym, ważnego źródła pociechy, zajęcia i otuchy. Nie zaniedbajmy tej sposobności!

Z inicyatywy rektora uniwersytetu zawiązał się w tym celu komitet w Krakowie, złożony z przedstawicieli różnych towarzystw, który wziął sobie za cel zbieranie i przesyłanie książek polskich dla naszych jeńców. Książki te będą przesyłane do Rosyi i Włoch za pośrednictwem Czerwonego Krzyża, który daje rękojmię, iż dojdą do rąk polskich jeńców, umowa bowiem z tymi krajami zawartą jest na prawie wzajemności.

Komitet zwraca się do społeczeństwa z gorącą prośbą o poparcie jego prac i usiłowań za pomocą nadsyłania na jego ręce książek polskich, przeznaczonych dla jeńców, które to książki komitet będzie rozdzielał na pewne zbiory i rozsyłał większym obozom i zbiorowiskom naszych jeńców. Wedle brzmienia umowy, wykluczone od przesyłki są dzieła, drukowane po roku 1913 (a więc w latach wojny 1914—1916), dalej czasopisma, kalendarze, dzieła treści wojskowej, książki z zakresu polityki bieżącej, oraz najnowszej historyi państw wojujących. Pożądane są zarówno dzieła naukowe (zwłaszcza podręczniki szkolne), jak religijne i do nabożeństwa, powieściowe i poetyczne, gramatyki i słowniki. Chodzi zarówno o strawę duchową dla jeńców mniej wykształconych, jak i dla ludzi z średniem i uniwersyteckiem wykształceniem, z których niejeden pragnąłby użyć wolnego czasu na kontynuowanie swoich studyów lub uczenie się obcych języków.

Wszystkie książki, które mogą być na ten cel ofiarowane, prosimy nadsyłać do Collegium Novum (plantacye), I piętro (kancelarya senacka), gdzie będzie główna składnica książek, oraz miejsce ich sortowania i pakowania.

Od ofiarowania, choć kilku książek na ten cel nie usunie się z pewnością nikt, komu los naszych braci i towarzyszy leży na sercu, nikt zwłaszcza, kto sam ma blizkich sobie, cierpiących w dalekim kraju pod ciężarem tęsknoty i samotności. Drobna ofiara z jego strony stanie się dla niejednego z nieszczęśliwych źródłem ukojenia i radości.

Dr Ernest Bandrowski, prezes Tow. Szkoły Ludowej; *Prof. dr Kazimierz Kostanecki*, rektor Uniwersytetu Jagiell.; *Tadeusz Langie*, wiceprezes Tow. Oświaty ludowej; *Dr Józef Muczkowski* prezes Tow. Miłośników hist. i zabytków Krakowa; *Joanna Pogonowska*, przewodnicząca Stow. nauczycielek; *Prof. dr Maryan Raciborski*, prezes Tow. Uniw. ludowego im. A. Mickiewicza; *Prof. dr Michał Siedlecki*, prezes Powsz. Wykładów Uniwersytet.; *Dr Maurycy Straszewski*, prezes Tow. filozoficzn. i Straży polskiej; *Marya hr. Wodzicka*, przewodnicząca Stow. Niewiast katolickich.

Komitet wykonawczy (Collegium novum): *Dr Józef Muczkowski*, przewodniczący; *Prof. dr Tadeusz Sinko*, sekretarz.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 10 lipca.

Zgon ks. Schaumburg-Lippe.

Bonn. Książę Adolf Schaumburg-Lippe, szwagier niemieckiego cesarza zmarł na paraliż serca.

Nominacye w gabinecie angielskim

Londyn. »Daily Chronicle« dowiaduje się, że postanowione zostały następujące mianowania ministeryalne: Montagu ministrem amunicyi, Kennan sekretarzem Szkocyi, Mac Kinnon Wood kanclerzem księstwa Lancaster i sekretarzem urzędu skarbu, Artur Lee lordem cywilnym admiralicyi.

Tajne posiedzenie senatu francuskiego.

Paryż. Senat odbył wczoraj piąte tajne posiedzenie. Dziennikom nie wolno podawać żadnych sprawozdań z tych posiedzeń.

Centralny urząd aprowizacyjny we Francyi.

Berno. Francuski minister spraw wewnętrznych utworzył na żądanie burmistrzów wielkich miast urząd centralny dla wyżywienia.

Nuncyusz papieski u dworu belgijskiego.

Rzym. Sekretaryat stanu Stolicy apostolskiej ogłasza nominacyę Msg. Achille Locatelli nuncyuszem apostolskim u dworu króla belgijskiego. Msg. Locatelli wręczy niebawem w Hawrze królowi Albertowi swe pismo uwierzytelniające a następnie zamieszka w Brukseli.

Angielska lista strat.

Londyn. Lista strat angielskich z dnia 7 i 8 lipca zawiera nazwiska 112 i 210 oficerów.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca
Rudolf Osman.

Z nowych wydawnictw.

Konstanty Wojciechowski: Życie i dzieła J. Krasickiego. (Z rycinami). Nakładem »Macierzy polskiej« we Lwowie. Str. 146.

Skrzętnie prowadzone wydawnictwo książeczek »Macierzy polskiej« — wyrządziło przysługę piśmiennictwu, ogłaszając treściwą monografię literacką o biskupie Ignacym Krasickim, pióra rutynowanego na tem polu pracownika prof. Konstantego Wojciechowskiego. Krasicki jest w literaturze naszej postacią niewątpliwie niedocenioną, to też każde usiłowanie przypomnienia jego działalności i znaczenia w literaturze jest chwalebne i uznania godne. W oświetleniu prof. Wojciechowskiego postać Krasickiego występuje bardzo plastycznie. Autor kreśli najprzód zwięzły jego życiorys, następnie podkreśla wpływy rodziny, otoczenia i przyrody, które wycisnąć musiały właściwe rysy znamienne na kształtującym się umyśle. Jest to system metody krytycznej Taine'a, wprowadzony u nas przez Chmielowskiego, a kontynuowany obecnie troskliwie przez prof. Wojciechowskiego. Bardzo pracowicie i na podstawie źródeł po raz pierwszy przedstawiony został stosunek Krasickiego do króla Stanisława Augusta.

Trzy czwarte tomu wypełnił rozbiór dzieł Krasickiego, niezwykle przejrzysty i sumienny, który i mniej oczytanemu pozwoli poznać i odpowiednio ocenić istotne zasługi wybitnego w epoce Stanisławowskiej pisarza. Poezyę — powiada Wojciechowski — która zamarła była w Polsce i dopiero dźwigała się z niemocy, Krasicki »odrodził«, pokazał, jak się pisze nietylko z zacną tendencyą, ale i artyzmem. Choć od spraw politycznych rozmyślnie się usunął, spełnił Krasicki w dobie, w której żył, czyn wielki i obywatelski: przyczynił się do odrodzenia duszy narodu, do odrodzenia piękna mowy polskiej, do rozbudzenia czytelnictwa wśród kół szerokich.

»Za wodza duchowego« — cytujemy końcowe słowa dr Wojciechowskiego — Krasickiego nie uważamy, natomiast zasługi ogromne przyznać mu musimy i uczcić w nim jednego z tych, co wyprowadzili nas z bezrządu, z bezmyślności, zepsucia obyczajowego, ciemnoty i jako hasło rzucili: padnie słaby i lęże, wzmoże się wspaniały«.

Aleksander Słapa: Goszczyński na Podhalu. (1832). Kartka z przeszłości Podhala i Tatr. Kraków, 1915.

Seweryn Goszczyński i Wincenty Pol byli pierwszymi po Staszycu badaczami Tatr, którzy wynik swoich obserwacyj podczas pobytu na Podhalu i w górach złożyli w swych pismach. O Goszczyńskim było u nas przez długi czas głucho. Dopiero studya Z. Wasilewskiego uzupełniły zasób znanych nam wiadomości o tym poecie szkoły ukraińskiej, któremu w okresie wielkiej poezyi romantycznej tak wielka przypadła rola w udziale. W pracy p. Aleksandra Słapy, młodego nowozaciężnego pracownika na niwie literackiej krytyki, przybywa przyczynek bardzo pożądany. Autor omawia wyczerpująco pobyt Goszczyńskiego na Podhalu i zwraca uwagę na czynnik folklorystyczny w jego poezyi, jako jednego z pierwszych badaczy przyrody i folkloru Tatr. Ozdobnie wydaną książeczkę, która dobrze rekomenduje metodę literacką młodego pracownika zdobi siedm pięknych zdjęć fotograficznych widoków, pozostających w związku z tematem.

Wilno przed stu laty. In 4° 22 karty albumowe ilustracyjne. 18 stron tekstu. Nakładem J. Zawadzkiego w Wilnie.

Wzorem innych wielkich miast polskich i Wilno poczęło zajmować się w ostatnim okresie swemi pamiątkami i zabytkami, jakby dla powetowania sobie długiego, bo od listopadowego powstania trwającego okresu zastoju i martwoty na polu historycznem i literacko-wydawniczem. Jednym z wyrazów tych kulturalnych usiłowań jest wydana przez firmę Zawadzkiego książka: Wilno z przed 100 lat, wytworne album ozdobione przez artystę malarza prof. F. Ruszczyca i odbite pod jego artystycznem kierownictwem. Album to przynosi 22 widoków i fragmentów architektonicznych Wilna z przed 100 lat, malowanych sepią przez malarza Franciszka Smuglewicza, a przechowanych w muzeum Czapskich w Krakowie. W ten sposób dzięki chwalebnej inicyatywie wydawcy ogół może zapoznać się z cennemi pracami współczesnego malarza polskiego, zajmującego zaszczytne miejsce w dziejach polskiego malarstwa. — Smuglewicz przybył do Wilna w r. 1797 wezwany przez ks. Adama Czartoryskiego na stanowisko profesora rysunków i malarstwa w uniwersytecie wileńskim. Na tem posterunku dokonał Smuglewicz żywota w r. 1807, pozostawiwszy w spuściznie między wielu innemi pracami 24 widoków pomników i zabytków wileńskich, odtworzonych na zlecenie ks. Adama Czartoryskiego. — Jednaki format widoczków tych nasuwa myśl, iż miały one a priori stanowić rodzaj jakiegoś albumu pamiątkowego, które nigdzie dotąd nie było reprodukowane. — Na nieszczęście z albumu zginęły trzy karty dość ważne — niemniej jednak pozostało 21 wraz z portretem Fr. Smuglewicza według Rastawieckiego, stanowią jeszcze zbiór pod wielu względami cenny i wartościowy. Rysunki Smuglewicza niekiedy szkicowo traktowane i odznaczające się subtelnością linii, są jednak doskonałem odbiciem szczegółów architektonicznych i prawdy historycznej, a wplecione tu i owdzie scenki rodzajowe malują doskonałe epizody z życia ówczesnego. Na tekst książki złożyli się St. Peszko, krótkim życiorysem Fr. Smuglewicza, prof. M. Homolicki, komentarzem (z r. 1843) do widoczków albumu; Wacław Studnicki nader aktualnem i źródłowem uzupełnieniem tych komentarzy. — Mapę bram i murów miasta skreślił C. Halicki.

Ozdobne wydawnictwo powyższe, mające prawo zaliczać się do cenniejszych pamiątkowych i kulturalnych nabytków, odbite zostało tylko w 500 egzemplarzach.

W. Trojanowski: Malarstwo **włoskie.** Towarzystwo wydawnicze w Warszawie. Książka powyższa jest jednem z nielicznych u nas wydawnictw artystycznych z zakresu historyi sztuki. Przynosi ona jasny i zwięzły wykład o malarstwie włoskiem między XIV a XVIII stuleciem, napisany z wielkim umiłowaniem przedmiotu i jego znawstwem. Oryginalnych błysków myśli krytycznej, nowych spostrzeżeń tu nie ma, jest natomiast w ujmujący i wdzięczny sposób streszczone to, co znani historycy sztuki w tym przedmiocie wyczerpująco ocenili i scharakteryzowali. Nadto p. Trojanowski rozrzuca bardzo wiele nowych i ciekawych szczegółów, godnych zanotowań, n. p. ten, że Madonnę Sykstyńską nabył dla galeryi drezdeńskiej za 200 dukatów król August III Saski.

Umiejętnie dobranych, pięknie wykonanych i odbitych 40 dużych ilustracyj zdobi książkę wydaną bardzo starannie.

Stanislai Rescii diarium (1563—1589) edidit Joannes Czubek. Kraków. Nakładem Akademii umiejętności. (Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. Tom 40. Część I. Str. 302.

Odnaleziony w roku 1885 w kościele w Słaboszewie w Król. Polskiem przez ks. Wł. Siarkowskiego rękopis dyaryusza ks. Stanisława Reszki, posła Rzeczypospolitej do Rzymu, do dworów zagranicznych, referendarza królewskiego, sekretarza i powiernika kardynała Hozyusza, pojawia się po raz pierwszy w druku. Dalsze części dyaryusza słaboszewskiego znalazły się w Krakowie w bibliotece Akademii umiejętności i Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dziennik Reszki jest ciekawym zabytkiem piśmiennictwa XVI wieku — a choć choć spisywany po łacinie przynosi suchy rejestr wiadomości o czynnościach naszego legata, rzuca światło na jego rolę przy królu, politykę Polski i niesie ciekawe przyczynki do historyi króla Walezego. Reszka zmarł w Neapolu, gdzie mu biskup Aldobrandi wystawił w kościele marmurowe epitaphium.

We wstępie do dyaryusza, wydawca podał pogląd na działalność literacką i polityczną Reszki i jego życiorys.

Modlitwy za Ojczyznę. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Miniaturowego formatu książeczka powyższa, jest jednem z tych wydawnictw, które odpowiadają elegijnemu nastrojowi chwili bieżącej. — W starannym wyborze przynosi ona cykl modlitw o wysoce patryotycznym nastroju, stworzonych w okresie kilku wieków przez wybitnych polskich pisarzów i poetów. Od Skargi i Sarbiewskiego począwszy, a na Wyspiańskim skończywszy, reprezentowani są najwięksi koryfeusze naszego piśmiennictwa z Mickiewiczem, Krasińskim, Ujejskim i Konopnicką. — Między wielu ciekawemi zabytkami zwracają uwagę modlitwy układu Tomasza Zana, przedruki z »Tarczy polskiej« z r. 1863, tudzież z Nabożeństwa patryotycznego z r. 1794. Zbiór w całości niesłychanie charakterystyczny i ciekawy, jako pomysł wydawniczy zasługuje na uznanie.

W. Pr.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10
Rządca drukarni L. K. Górski.